

Franciszek Maguder

Odwołanie latawca

uieciec spiesznie z progę koliby
rozsunąć z dziecinnego kłębuszka całą nić
szarą plecioneczkę zdumienia miłości
i bólu
przemienić wahanie w dźwięk lotu
miłość rozgościć w spotkaniach na szlaku
zdumienie rozdarować chmurom słońcu
ptakom
zał puścić z wiatrem
tryć z deszczem
urócić wiernie na znak odwołania
upaść do stóp ziemi
ucichnąć w zaproszeniu wieczoru

Mieczysława Teodorczyk

MROCZNY PEJZAŻ

Przybysz długo będzie krążył po Klimontowie zanim odnajdzie Główny Ośrodek Kultury. Jedyną poza Klubem „Rolnika” tego typu przybyszek w 2-tysięcznej osadzie. Bokiem do szosy stoi stare i zmurzałe baraczko. Wzdłuż tej budowli, która już dawno mogłaby się zawalić, ciągnie się białynista ścieżka. Na próchniejącej ścianie przybita czerwona tabliczka. Właśnie tu mieści się placówka, której Klimontów powinien się wstydić. Tak właśnie niejednokrotnie pisali dziennikarze o pożałowania godnej decyzji zepchnięcia kultury do baraku.

Wewnątrz, z małego korytarzyka prowadzącego do dwóch pomieszczeń, schudłych i jako tako ogrzanych, będących raczej magazynem akcesoriów niż zainteresowań nić placówka kulturalna. Przez uchylone drzwi skrzypiącej szafy jak duch wyłania się frak Brunona Jasińskiego, pisarza, który zasłużył sobie na miano czołowego poety futurysty w Polsce, a później przedstawiciela rewolucyjnej lewicy w literaturze międzywojennej. Ten wybitny twórca urodził się i wychował w Klimontowie. Tutaj jego ojciec wybudował bank, a on sam również w wieku dojrzałym związany był bardzo z tą miejscowością. Właśnie w tym czarnym fraku występował wraz z chłopami w sztukach przez siebie reżyserowanych: „Weselu” Wyspiańskiego i „Ich czworo” Zapolskiej.

Tę postać wydobyla z klimontowskiego mroku nauczycielka Cecylia Chodkowska. Lata leca, i tylko nieliczni starzy ludzie pamiętali o Brunonie Jasińskim. Pani Cecylia postanowiła utworzyć Izbę jego pamięci. Odkryła się nawet uroczyste otwarcie. Zjechałi goście, przykaszeli, że wreszcie coś się dzieje. Wkrótce potem Izbę wyznaczono z przylegającego do GOK-u domku. Oczywiście były odwołania, prosby. W kilku pomieszczeniach GOK-u nie ma miejsca na zorganizowanie takiej placówki. Działacze sugerowali, by zagospodarować choćby jeden mały pokój w budynku banku, bądź co bądź wzniesionego przez ojca Brunona... Niestety, pomysł okazał się zbyt prosty. Działacze kultury napisali więc prośbę do Urzędu Wojewódzkiego w Tarnobrzegu o definitywne załatwienie tej sprawy oraz rozwiązanie problemów lokalnych GOK. Naczelnik otrzymał następujące polecenie: „Zobowiązując naczelnika (pisał wojewoda) do bezwzględnego zabezpieczenia ekspozycji zgromadzonych w Izbie pamięci i do przyspieszenia prac remontowo-konserwatorskich w zabytkowej synagodze przeznaczonych dla potrzeb kultury. Miejsca upływały i nie. Pani Cecylia spakowała ekspozycję i do dziś przechowuje je w własnym domu. Tak cenne dla środowiska zbiory nie mogą być porzucane przez barakowca czy narazone na kradzież lub zniszczenie.

Byłam tam w tym niewielkim domku pani Cecylii. Z wielką pieczołowitością przechowuje ona pamiętki po rodzinnym parze. Portrety, lampy, szafę grającą, książki, również monografię współczesnego o Brunonie Jasińskim. Stanowią one tylko część szerszych zbiorów, które przez wiele lat mroźnej pracy opatrzyła zgromadzić ta słaba kobieta. W tym wymarzonej klimontowskim muzeum, które być może nigdy nie stanie się faktem, można z tych ekspozycji urządzić wystawę dotyczącą historii Klimontowa i okolicy, mówiącą o tym, że to było miasteczko liczące już siedem wieków i ma bogatą tradycję. Tędy przebiegał ongiś szlak handlowy, o czym świadczą również zbiory numizmatyczne znajdujące się w posiadaniu p. Cecylii. Zarówno w Klimontowie, jak i w jego okolicy jest sporo liczących się zabytków architektonicznych.

— A wie pani dlaczego — mówi Cecylia Chodkowska — tak bardzo zabiegamy o lokum dla GOK-u? — Bo zależy nam bardzo na tym, by można było również odtworzyć Izbę regionalną. Mamy zbiory ciekawe, bogate, ale powoli ulegają zniszczeniu. Wstyd mi przed tymi ludźmi, którzy wiele cennych przedmiotów oddali do tej Izby, chcąc w ten sposób przyczynić się do upowszechnienia w środowisku kultury ludowej, wiedzy o pracy i życiu przodków. Iż te ekspozycje kryją w sobie treści wychowawcze... Przeprowadzam się z nimi tu, to tam, teraz leżą one zwalone w jednym z barakowych pomieszczeń.

Jest tam bardzo zimno, wilgotno. Wstęchane stłoczone ekspozycje niszczeją. Niszczą je stare zabytkowe krosna, kobowrotki, niecki, słomiane beczki, lichtarze, sprzęty i narzędzia ongiś domowego i gospodarskiego użytku.

— Jaka będzie ich przyszłość? — Nie wiem. Jestem pełna rezygnacji. Po tylu latach tułaczki zbiorów, można się w końcu zniechęcić. Pani Cecylia nie należy jednak do ludzi, którzy szybko opuszczają ręce. Z pewnością będzie gromadzić zbiory nadal, będzie zabiegała o miejsce na ich wystawienie. Chciałaby też bardzo, by młode pokolenie mogło się na nich czegoś nauczyć, by o Klimontowie było głośno, by dobrze mówiono i pisano o nim. Nie chce mi się wprost uwierzyć, by lokalne władze dopuściły do zaprzepaszczenia efektów wielu

lat jej pracy, oraz garstki ludzi, zaangażowanych w sprawy kultury...

— Mieścimy się w skandalicznych warunkach — mówi dyrektor GOK Aleksandra Szela, ale ten fakt nie może nas zwalniać od pracy. Kieruję tą placówką już trzy lata. Założyłam teatrzyk lałkowy, zespół recytatorski; nasz ludowy zespół śpiewaczy zdobył w tym czasie III nagrodę na Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Artystycznych KGW. Dziesięć kobiet skupia nasza sekcja hafciarsko-trzaska. Od niedawna działa kółko fotograficzne.

Prowadzi je nauczyciel fizyki z miejscowego LO Tadeusz Makarewicz: „Ciemiań miłości się w pomieszczeniu nie dogranym, bez bieżącej wody, barak nie jest skanalizowany! Robimy zdjęcia na wystawy, których głównym tematem jest Klimontów i okolice. Posiadamy kamerę i będziemy kręcić filmy o naszej osadzie.

— Cóż, nie udało nam się założyć zespołu teatralnego — kontynuuje dyrektorka. Ale w takich warunkach jest to sprawa wcale niełatwa. Zespół taki będący kontynuacją przedwojennych tradycji teatralnych u nas istnieje, ale założył go ksiądz. Grano już „Antygone”, „Hioba”, nawet „Wyzwolenie”. Nasza sala kinowa spełniająca również rolę widowiskową, nie stwarza żadnych warunków do tego typu działalności. Jest nie ogrzewana i przydałby się remont.

Co też więcej może zrobić w środowisku placówki, która tylko z nazwy jest Głównym Ośrodkiem Kultury? Nie pełni właściwie swojej roli wobec środowiska, nie ma też mowy, by spełniała ją wobec obszernego terenu: 35 wsi. Nie prowadzi systematycznej współpracy z klimontowskimi zakładami produkcyjnymi, nie potrafi także koordynować działalności placówek znajdujących się na terenie gminy. Dlaczego właśnie tak się dzieje? Po prostu nie ma kto tego robić. A dyrektorka GOK-u dobrze jak zajmie się realizacją planu środowiskowego, na rocznicę, święta państwowe oraz prowadzeniem kilku zespołków amatorskich. GOK wysła swoich artystów na wojewódzkie przeglądy i konfrontacje. To kropla w morzu potrzeb! W Klimontowie jest dużo młodzieży, która bez celu wałęsa się po ulicach. Nie ma kto i gdzie rozbudzić ich zainteresowań, rozwijać ich talenty i umysłów, nawyków kulturalnych. Wszystko co się tu chce-dia rozwoju kultury zrobić, idzie jak po grudzie. Tego rodzaju działalność nie znajduje tu zrozumienia i poparcia, o czym świadczą stopy korespondencji i stargane nerwy garstki działaczy.

Jest gruźliwy zimowy wieczór. Wchodzi do mieszczącego się w rynku Klubu „Rolnika”. Brud i chłód. W kacie, obok pięca stółka, a przy nim rzędnę z kumplami w karty gospodarz Klubu. Jedyna żarówka zwisa nad stołem.

— Czasami zorganizujemy dyskotekę — mówi gospodarz Krzysztof Żurek. Nie ma z kim współpracować. Nauczyciele nie przychodzą, a młodzież przyjdzie! Można się zniechęcić. Ile się też trzeba nachodzić, by uzyskać pozwolenie na grupę dyskotekę.

— To w Klimontowie nie ma organizacji młodzieżowej, która pomogłaby klubowi?

— Jest, ale tu się można załamać. Przewodnicząca ZSMP pewnie niedługo zrezygnuje, bo nie ma w środowisku zrozumienia.

— A Rada Klubu?

— Hmm...

Nie można z Klimontowa odejść bez wysłuchania opinii władz: naczelnika i sekretarza KG partii. Niestety, pierwszy niechciał przyjechać — leży w szpitalu. Posłuchajmy więc Władysława Rolki — I sekretarza KG PZPR: „Wszystko już się finalizuje. Gościłszy dziś przedstawicieli Okręgowego Zarządu Kln w sprawie ogrzewania sali kinowej. Jeszcze w tym roku (1983) podjęta będzie decyzja o remoncie tej placówki. Jeszcze w tym roku wrolamy komisję z działaczami kultury szczebla gminnego i wojewódzkiego, którzy zdecydują o ewentualnym przeniesieniu budynku kina na potrzeby GOK-u. Placówka ta będzie miała tam lepsze warunki do pracy. Zwiążać się można by wykorzystać również salę widowiskową jak i pomieszczenia do niej przylegające. Przewodnicząca mogłaby się odbyć w roku 1984. Natomiast sprawa rewolucyjnej synagody dotyczy dalekiej przyszłości”.



Podczas ćwiczeń w pracowni specjalistycznej.

Fot. Archiwum WSP

Józef Lipiec

20 lat Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie ROZWÓJ DLA REGIONU

W 1963 roku rozpoczęła działalność rzeszowska WSP. Wtedy jeszcze jako filia krakowskiej, najstarszej w Polsce wszechniczy nauczycielskiej, występującej pod oficjalną nazwą: „Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie, Studium Wydziałów Filologiczno-Historycznego i Matematyczno-Fizycznego w Rzeszowie”. (W Rozporządzeniu Rady Ministrów Nr 235 z 30. VIII. 1965 widnieje miano: „Terenowe Studium Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie z siedzibą w Rzeszowie”). Rzeszowska uczelnia w okresie narodzin miała 135 studentów i 9 pracowników etatowych, w większości magistrów, wśród nich był jeden tylko naukowiec o samodzielnym statusie — pierwszy szef nowej placówki doc. dr hab. Franciszek Persowski z Przemysłu. Został on prorektorem WSP w Krakowie d/s Studium w Rzeszowie. Obok niego znajdujemy nazwiska doktorów: St. Fryciego, T. Stanisza, St. Złonkiewicza i magistrów: Cz. Klaka, St. Midury, Z. Knapa, Z. Makuszkowej, H. Kamińskiej. Rok później doszli m. in. doc. dr inż. A. Woźniacki — organizujący wychowanie techniczne, późniejszy rektor uczelni i dr St. Reczek — językoznawca, późniejszy wieloletni prorektor.

Tak to się zaczęło. Ale przecież właściwych początków należy szukać znacznie wcześniej. Wyznaczyły je trzy czynniki główne. Po pierwsze — ogromne zapotrzebowanie na wysoko kwalifikowaną kadrę dla oświaty w wyniku rozpoczętej od zarania Polski Ludowej prawdziwej oświatowej rewolucji. Z apogium — oddajmy tu sprawiedliwość tamtym czasom — przypadał na połowę lat sześćdziesiątych. (Symbolizowanych akcją 1000 szkół na 1000-lecie państwa polskiego). Drugi czynnik — to dalekosiężna, ambitna i konsekwentna polityka rozwoju Rzeszowa, z I sekretarzem KW PZPR Władysławem Kruczkim na czele. Rozumiał on, że pełny awans Polski północno-wschodniej, wiązać się musi z harmonijną budową wszystkich elementów rozwojowych nowoczesnego regionu. Na naukę, oświatę, kulturę mass-media, nie szczędzono wówczas ni środków, ani — co jeszcze ważniejsze — osobistego zaangażowania. Właśnie 7 lutego 1963 r. zawiązał się Społeczny Komitet Organizacyjny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie. Władysław Kruczek stał na jego czele, a już po kilku miesiącach uczelnia zaczęła działać. Po kolejnych dwóch latach — to jest od 1 paź-

dziernika 1965 r. — uzyskała pełną samodzielność. Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego przekazał uroczystie w czasie inauguracji roku akademickiego przewodnictwo uczelni na ręce pierwszego rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, doc. dra inż. Antoniego Woźniackiego.

Trzecim czynnikiem, który zdecydował o powołaniu WSP, była ówczesna polityka władz państwowych w dziedzinie szkolnictwa wyższego, współbrzmiąca z serdeczną i bezinteresowną troską o rozwój innych regionów, jaka towarzyszyła krakowskiemu szkolnictwu wyższemu. Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie rozdziła wtedy dwa samodzielne uczelnie: w Rzeszowie i Kielcach. Uniwersytet Jagielloński dał początek Uniwersytetowi Śląskiemu. Dzięki Politechnice Krakowskiej powstały przyszłe Politechniki — Rzeszowska i Świętokrzyska. Inne krakowskie uczelnie dały nam samemu Rzeszowowi swoje filie i zamiejscowe wydziały na studiach rolniczych, muzycznych i medycznych. W czasie inauguracji przed dwudziestu laty, ówczesny rektor WSP w Krakowie prof. Wincenty Daneś rzekł te oto słowa: „Wyrażam głęboki podziw i uznanie dla wszystkich tych, którzy tak dzielnie potrafili walczyć o sprawy akademickiej uczelni nauczycielskiej i dzięki im jako towarzyszy walki o tę samą wielką sprawę nauczycielskiego stanu”.

W ten sposób sprężył się w jedno — pragnienia i działania wszystkich sił społecznych w Rzeszowie i jego granicach, dające początek dwudziestoletniej z górą dziejom rzeszowskiej wszechniczy pedagogicznej.

UZELNIA ZACZEŁA SKROMNIE — z dwoma kierunkami: filologia polska i matematyka. W ciągu dwóch lat doszły trzy następne: fizyka (z dr. Markiem Rytlem, doc. Aleksandrą Hankus i mgr. J. Morawcem), filologia rosyjska (z doc. Aleksandrem Dorosem) i wychowanie techniczne (z doc. R. Woźniackim). Rozwijał się zaczęły nauki pedagogiczne, zrazu jako dyscypliny pomocnicze w kształceniu nauczycieli innych specjalności (doktorzy M. Ślania, L. Wityczak, W. Kazior), od lat siedemdziesiątych prowadzące już własne kierunki magisterskie (nauczanie początkowe od 1971 r., pedagogika szkolna, opiekuńcza i k.o. od 1973 r.). Początek kierunkom kolejnym: historii i naukom społecznym (najmłodszemu z wszystkich, powołanemu w 1982 roku) dał Zakład Nauk Społeczno-Politycznych (z docentami Danielem Markowskim i Józefem Półwiartkiem). W 1975 r. wychowanie techniczne przekazano, co prawda, Politechnice Rzeszowskiej (powołało ono — we współpracy z Politechniką Rzeszowską dopiero w 1983 roku), lecz w tym czasie powstała właśnie historia (1975 r.), a w rok później filologia germańska (z doc. T. By Tereszyńska). W 1975 r. funkcję rektora objął doc. dr hab. Daniel Markowski, sprawując ją do jesieni 1980 roku.

10 tysięcy absolwentów
W latach budowy zrębów uczelni, Rzeszów energicznie siał o posycywnie

kadry WSP zasilila wówczas zarówno liczna grupa miejscowych fachowców, zatrudnionych w Studium Nauczycielskim i różnych typach szkół (najczęściej z doktoratami lub ambicjami ich przygotowania), jak też i pracownicy nauki różnych wyższych uczelni z kraju (Krakowa, Wrocławia, Torunia i in.). Pierwsi wnieśli do atmosfery uczelni doświadczenie pedagogiczne i tradycje kształcenia dla potrzeb szkoły, drudzy — własny dorobek naukowy (poparty zwykle habilitacjami) i umiejętność organizowania zespołów badawczych. W latach 60-ych ukształtował się zasadniczy trzon kadrowy uczelni, a także jej dwudzielowa struktura, pochodna od układu, stworzonego jeszcze w czasach niesamodzielnosci (do r. 1965). Wydział Humanistyczny obejmował kierunki filologiczne, pedagogiczne, później historię. Wydział Matematyczno-Fizyczny: matematykę, fizykę i wychowanie techniczne. Jednostkami podstawowymi były Katedry lub Zakłady. Tylko najstarsza kadrowo fizyka od 1973 r. otrzymała prawa Instytutu, a jej dyrektorem został pierwszy profesor w WSP (nominacja w 1971 r.) — prof. dr hab. Czesław Jankiewicz. Później w latach siedemdziesiątych proces sprowadzania do Rzeszowa dalszych wysoko kwalifikowanych specjalistów uległ pewnemu zahamowaniu. Rozwój kadrowy oparty został niemal wyłącznie na postępie naukowym zatrudnionych wcześniej pracowników (doktorów i magistrów) oraz na aktach mianowania docentami i powoływania na kontrakty doktorów bez habilitacji. Jeśli dodamy do tego nieuchronne i naturalne zjawisko przechodzenia pracowników o dojrzałym dorobku badawczym do innych ośrodków, a także ubytki wywołane wielkimi emerytalnymi, rozumiemy się stanie, dlaczego o roku 1980 w uczelni było tylko 2 profesorów i 6 docentów doktorów habilitowanych. Należy jednak pamiętać, że uczelnia — pomna swego przeznaczenia i celu działania — całą energię poświęciła działalności dydaktycznej. Nie były to czasy łatwe, jako że obok studiów stacjonarnych o ustalonym (częściej półrocznym) średnim krajowym) limicie, nader wydatnie rozbudowano studia zaoczne, przede wszystkim w systemie rozszerzonym po starym województwie rzeszowskim punktów konsultacyjnych. Kształcenie nauczycieli przechodziło nadto przez wiele reform programowych, dotyczących zarówno długości i cyklu dydaktycznego, jak i wewnętrznych przeobrażeń w planach studiów. Uczelnia sprostała tym zadaniom w pełni — do roku 1980, zasilając oświatę całego regionu ponad 7 700 absolwentami, z tego ponad 4 500 na studiach zaocznych. (Obecnie ilość dyplomów znacznie się zwiększyła, przekraczając liczbę dziesięciu tysięcy).

NIE NALEŻY TEŻ ZAPOMINAC o rosnących dokonaniach naukowych, odzwierciedlających się zarówno wydawnictwami własnych monografii i roczników, rozwojem zaplecza bibliotecznego, czynnym uczestnictwem w badaniach centralnie koordynowanych, a także współpra-

CIĄG DALSZY NA STR. 8

36 ROK PRACY JAROSŁAWSKIEJ SZKOŁY...

(Wywiad z dyrektorem Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. St. Wyspiańskiego w Jarosławiu, mgr Barbarą Gmiter)

Może przypomnimy pokrótce niektóre fakty z dziejów PLSP...

PLSP powstało w roku 1947 na bazie dwuletniej szkoły rysunku...

Szkola nasza utrzymuje kontakty, rozwija współpracę z Biurami Wystaw Artystycznych w Rzeszowie...

Objekty szkolne tworzą zespół, na który składają się gmach byłej synagogi z piękną salą wystawową...

Jak ocenia Pan młodzież? Jest zdania, wrażliwa czy też obojętna i trudna do prowadzenia?

Sądzą, że młodzież jest bardzo podobna do nas, czyli do młodych ludzi, którzy uczęszczali do tej szkoły kilkanaście lat temu...

Młodzież jest pełna inicjatywy, chętnie organizuje wystawy, zarówno całej szkoły jak i poszczególnych klas i zespołów koleżeńskich...

Ilu młodych ludzi kształci PLSP w 36 roku swej działalności? Czy to jest najwyższy pułap w dziejach szkoły?

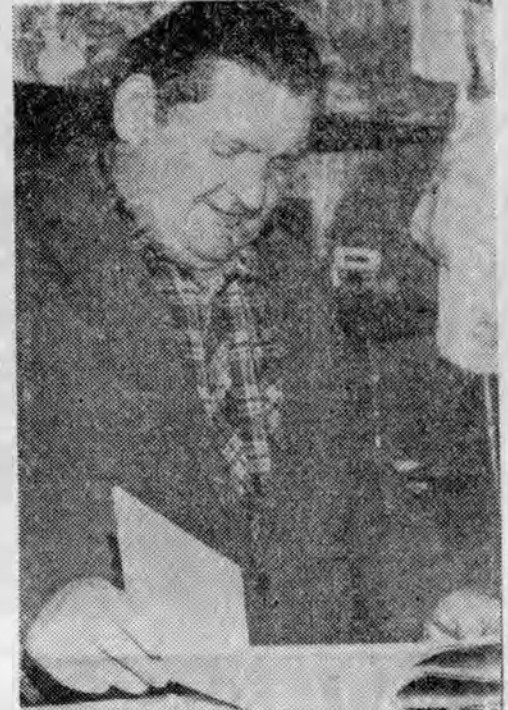
Liceum kształci około 300 uczniów i jest to najwyższa liczba w jego dziejach. Rynek pracy przedstawia się różnie...

Na koniec pytanie kłopotliwe: jak widzi Pan przyszłość kierowanej przez siebie szkoły?

Z natury jestem optymistką i myślę, że przyszłość naszego liceum zapowiada się interesująco. Nadzieję tę pokładam w zapowiedzianej zmianie programu szkół artystycznych...

Interwju przeprowadził Zbigniew Wawszczak

"BOLEK" - SIEGANIE PO PASJE



Jednym z najlepiej działających klubów krosińskiego Oddziału RSW „PRASA-KSIĄZKA-RUCH” jest klub w Jasionce...

Klub nie prowadzi jedynie popularnych folkloru, ale znany jest przede wszystkim od wielu lat z upowszechniania teatru na wsi...

Tekst i fot. W. Turck

« LISTY »

"NIE UMRZE NARÓD KTÓRY Z ŁONA SWEGO WYDAJE TAKICH BOJOWNIKÓW"

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł Jerzego Walczaka pt. „Nie uważamy się za bohaterów”...

W ostatnich miesiącach ukazało się również wiele książek dotyczących historii Związku Harcerstwa Polskiego...

Z harcerzkiem „Czuj się” hm JANUSZ KRZEL Milec

Z EDUKACJĄ HISTORYCZNĄ...

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 2)

zerwanie z werbalizmem, wypędzenie nudy i bierności uczniów na lekcjach historii. Tematyka terenowa ma to do siebie, że bliska jest sercu ucznia...

ku temu wyborna. Obchodząc będziemy w tym roku 40 rocznicę narodzin Polski Ludowej. Piękna, bogata w wydarzenia historyczne i pulsująca życiem gospodarką...

centrowany w działalności organizacji młodzieżowych: ZSMP, ZSM, ZMW, ZHP, ZAS i innych...

Jutro ucealni. O tym — najkrócej. Chciałoby się bowiem, aby to co o bliżej i dalszej przyszłości zostanie tu powiedziane...

rzeszowskiej społeczności, a zwłaszcza órodnym władzy w regionie. Uczelnia jest potrzebna co najmniej tak serdecznie troska, pomoc i patronat...



Gorącym rzecznikiem postania i rozwoju WSP był Władysław Kruczek. Na zdjęciu: w rozmowie z byłym rektorem tej uczelni Antonim Woźniakiem. Repr. JERZY KOTWICA

s aktualnych są zagrożone, potrzebując pilnie wzmożenia kadrowego i tymi, które będą tworzone w najbliższej przyszłości...

Przyjaciele i sojusznicy. Wyższa Szkoła Pedagogiczna zawdzięcza wiele swym przyjaciółom i sojusznikom. Zawdzięcza przede wszystkim własnej kadry, która zwałała swoje losy z budową i umocnieniem uczelni...



KRYSTYNA

Listy do przyjaciela

I oto pierwsze dzieło... Listy do przyjaciela... Ola i Urszula, Cora i Waly Jagiellońskie...



NA EKRAKACH

GŁOWY PEŁNE GWIAZD

Scenariusz Andrzeja Mularczyka... Głowy pełne gwiazd... Janusz Kondratiuk przetworzył materiał literacki...

walida i niemieccy żołnierze... Głowy pełne gwiazd... Dwa i młodzieńcy bohaterowie filmu wiedzą...

Ewa Ostrowska

BYĆ DOBRYM SASIADEM

Jesteśmy zajęci... Własnym domem, własną rodziną... Czy mamy zatem czas, by zająć się sprawami innych?

idealnie (a do tego daleko, powstaje dopiero przeciętne... Minister zdrowia Tadeusz Szlachowski...

niczonej sprawności psychicznej i fizycznej... Warto wiedzieć: ponad 340 tys. uczniów...

Nafłatowej nawiązują znajomość... zaskoła, później uczelnia, wycieczki, dyskoteki...

Otrzymałam dokładnie dwadzieścia sześć ofert... Otrzymałam dokładnie dwadzieścia sześć ofert...

Z Jackiem umówiliśmy się telefonicznie... Spokreśliłam sobie warunki...

niem swojej oferty jako „bezcenne marzenie starszego pana”... Elżbieta wychodzi do kuchni...

KLUB „POD DRABINĄ” ZAPRASZA

Z inicjatywy Wojewódzkiego Domu Kultury... Klub „Pod Drabiną” zaprasza na swoje spotkania...

Anna Kryda

PRZYJACIEL Z OGŁOSZENIA

sek jeszcze jeden niezaprzeczalny wsior... List Stanisława z Sanoka to kwintesencja konkretności...

tych choć nie znaczących słówek... Marka z Sandomierza zapytała się do domu...

« LISTY »

W sprawie „Zysków” SOLTYSY... W artykule Jerzego J. Fałafary: „Między kościołem a szkołą”...

« LISTY »

W sprawie „Zysków” SOLTYSY... Błąd powstał przy przepisywaniu z rękopisu...